



WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



SVEN HEDIN,

słynny podróżnik szwedzki skończył swą ekspedycję w głąb Chin.

ROK XII.

SOBOTA, 3 LISTOPADA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 805

GANDHI

wycofuje się definitywnie z życia politycznego.

Masowe rozstrzelanie szpiegów w Berlinie

26 osób przed sądem wojennym. — Tylko dwie osoby uniewinniono. — Część oskarżonych stracono, resztę skazano na wieloletnie ciężkie więzienie

Londyn, 3 listopada.

Pisma angielskie przynoszą niezwykle sensacyjne informacje swych korespondentów berlińskich o masowym rozstrzelaniu szpiegów w Berlinie.

Wszelkie szczegóły, dotyczące tej sprawy, trzymane były w najwyższej tajemnicy. Okazuje się, że od kilku dni już toczył się przed najwyższym sądem proces, przed którym stanęła znaczna liczba oskarżonych. Ilości ich władze niemieckie również wzbudzają się podać.

STANEŁO PRZED SĄDEM 26 OSÓB. Akt oskarżenia zarzucał im szpiegostwo i zdradę stanu. Między oskarżonymi znajdowała się również pewna młoda dziewczyna, która pracowała jako maszynistka w ministerjum spraw wojskowych. Po ogłoszeniu wyroku i straceniu skazanych na śmierć, ministerstwo sprawiedliwości rozesało do prasy krótki komunikat treści następującej:

— Pewna liczba osób oskarżona o zdradę stanu stanęła przed Sądem Najwyższym. Wszystkim oskarżonym groziła kara śmierci. W wyniku rozprawy sąd skazał na śmierć większą liczbę oskarżonych. Wyroki zostały wykonane.

Ponadto wiele osób zostało skazanych na kary po 15 lat ciężkiego więzienia. Jedynie dwóch oskarżonych uniewinniono.

Korespondenci pism angielskich na daremnie zabiegali o ustalenie środowiska z jakiego rekrutują się skazani na kary więzienia lub stracenia, jakie są ich

nazwiska i dokładna liczba. Władze niemieckie oświadczyły kategorycznie, że SZCZEGÓŁY TE NIE ZOSTANA NIGDY UJAWNIONE.

Dwie ofiary katastrofy przy ul. Siedleckiej

Łódź, 3 listopada.

Onegdaj donosiliśmy o wstrząsającym wypadku zasypania ziemią dwóch robotników, którzy znaleźli śmierć na miejscu.

Na posesji przy ulicy Siedleckiej 42, zatrudnieni byli kopaniem dołu na studnię dwaj robotnicy: Stefan Kozioł (Słowackiego 17), oraz Bronisław Foszmanowicz (Pryncypalna 25).



Na miejsce strasznej katastrofy zjechała straż ogniowa i pogotowie. Straż, po uciążliwej pracy, wykopała nieszczęśliwych robotników. Wszelka jednak pomoc okazała się zbytek. Kozioł i Foszmanowicz zmarli wskutek uduszenia i zatrucia gazami ziemnymi.

Od rodziny tragicznie zmarłych dowiadujemy się, że w domach ich panowała skrajna nędza, przyczem osierocili oni żony i małoletnie dzieci. Obydwaj nie byli wykwalifikowanymi robotnikami, przyjmowali jedynie pracę dorywczo, dzięki czemu zarabiali na bardzo skromne utrzymanie. Zrozpaczone wdowy nie mają nawet środków na pochowanie swych mężów. Pogrzebem zająć się ma opieka społeczna przy Zarządzie miasta Łodzi. (gr).

Łódź pokryła śniegiem

Temperatura spadła poniżej zera

Łódź, 3 listopada.

(k) Dziś rano spadł pierwszy obfity śnieg w Łodzi. Już od kilku dni notowaliśmy znaczny spadek temperatury, co wróżyło wczesne zbliżenie się zimy. — W nocy ubiegłej temperatura spadła do 1-go stopnia poniżej zera i rano około godziny 6.30 zaczął padać gęsty śnieg.

Białe płaty pokryły po kilku minutach dachy kamienic, drzewa i jezdnie. Na ulicy śnieg zaczął szybko topnieć, tworząc błota, natomiast na dachach i drzewach utrzymał się przez cały czas, przy strajając nasze miasto w zimowa szatę.

Śnieg padał nieprzerwanie kilka godzin. Temperatura podniosła się nieco w godzinach południowych. Dzień dzisiejszy możemy uważać za pierwszy dzień tegorocznej zimy.

W bójkę ulicznej

trzy osoby odniosły rany

Łódź, 3 listopada.

(kg) — Wczoraj w późnych godzinach nocnych, gdy lokatorzy domów przy ul. Nowomiejskiej byli pogrążeni w śnie, nagle obudził ich odgłos wielkiej awantury, dobiegającej z ulicy.

Gdy pobiegli do okien, zobaczyli grupę mężczyzn, prowadzących między sobą zaciętą bójkę. Kilku walczących leżało już na bruku, a mimo to zapal bójki pozostałych nie osłabł.

Jeden ze świadków bójki ulicznej wezwał policję i lekarza pogotowia, którzy przybywszy na miejsce udzielił pomocy trzem najbardziej poturbowanym i poranionym. Okazali się nimi: 27-letni Falk Klein (Łask, Senatorska 3), 24-letni Józef Szyszak (Szklana 4), 21-letni Eugenjusz Dudkiewicz (Brzeska 13).

Aresztowanie „Wroga Ameryki Nr. 3”

Spólnik Dillingera, Lobero, udawał warjafa, aby w szpitalu dla umysłowo-chorych mieć bezpieczne schronienie przed policją

New York, 3 listopada.

Wśród niezwykłych okoliczności aresztowany został przez policję amerykańską „Wróg Ameryki Nr. 3”. Jest nim wspólnik „Wroga Ameryki Nr. 1” Johna Dillingera i nazywa się Jacques

Lobero. Lobero dostał się w podstępny sposób do zakładu dla umysłowo-chorych, gdzie spędził trzy miesiące.

Szczegóły jego aresztowania przedstawiają się następująco. Po zastrzeleniu Dillingera, Lobero nie czuł się bezpieczny. Pewnego dnia, w czasie jakiegoś przedstawienia w teatrze newyorskim, począł się awanturować i demotować urządzenie teatralne, twierdząc, że jest współnikiem Dillingera. Wezwano pogotowie, które przewiozło szaleńca do zakładu dla umysłowo-chorych. Lekarze stwierdzili, że jest on chory na „manję wielkości”. Policja zbadała odciski jego palców i stwierdziła, że zatrzymany nie jest poszukiwanym bandytą.

Kilka miesięcy spędził Lobero bezpiecznie w szpitalu. Przed kilku dniami dyrektor szpitala otrzymał anonim, w którym nieznanymi przetrząsał porwaniem jego dziecka, o ile nie wypłaci 5:000 dolarów. Policja ustaliła, że autorem listu jest osadzony w szpitalu Lobero. Ponownie zbadano całą sprawę i okazało się, że rzekomo umysłowo chory jest rzeczywiście poszukiwanym bandytą. Na drodze operacyjnej kazał sobie zmienić kształt nosa i odciski palców i w ten sposób zdołał wprowadzić władze w błąd.

Lobero przez cały czas pobytu w szpitalu porozumiewał się ze swymi współnikami, pozostającymi na wolności

Węgiel powinien być tańszy!

Detaliści wyzyskują biedną ludność

Łódź, 3 listopada.

(k) Mimo obowiązującej od onegdaj niższej cen węgla, sprzedawany on jest w Łodzi nadal po dawnych wysokich cenach. Detaliści uprawiają w stosunku do ubogiej ludności, zmuszonej do kupowania opału na koszyki, olbrzymi wyzysk, każąc sobie płacić za tonę węgla ponad 60 zł., podczas gdy ich kosztuje — 49 złotych.

W związku z tem w dniu wczorajszym odbyła się konferencja właścicieli hurtowych składów węgla w Łodzi, celem ujednostajnienia cen za „czarne diamenty” w naszym mieście.

Postanowiono wyrzucić presie na detaliistów, aby pobierali oni jednakowe ceny zgodnie z obowiązującą taryfą obniżkową i nie wprowadzali zamętu na rynku węglowym.

Gdy gzyms spadnie na przechodnia

właściciel domu odpowiada

Łódź, 3 listopada.

(k) Władze administracyjne i budowlane w naszym mieście zwróciły się do właścicieli nieruchomości, aby skontrolowali stan swych posesyj, sprawdzając, czy znajdują się one w odpowiednim stanie.

Chodzi mianowicie o to, że wskutek ostatnich deszczów ucierpiały bardzo gzymsy i sztukaterje an wielu domach

Poza tem w wielu wypadkach stwierdzono, że przecieka dach i woda zalewa mieszkania.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, właściciel nieruchomości jest odpowiedzialny, gdy gzyms spadnie na chodnik, względnie o ile dach przecieka i woda deszczowa dostaje się do mieszkania lokatora.

MiniatURY

Złodziej

Zegar wybił jedenastą godzinę. Przez ciemne okno wkradł się do mieszkania złodziej.

Sноп światła padł na nocny stolik, na którym leżał zegarek, otwarta książka, gazeta i portfel z pieniędzmi. Złodziej sięgnął po portfel.

Śpiący mężczyzna poruszył się niespokojnie.

— Ręce do góry! — zażurzył donośny głos.

Właściciel mieszkania otworzył oczy. Stach zjeżył mu włosy. Podniósł powoli prawą rękę.

— Lewą też! — rozkazał złodziej, grożąc rewolwerem.

Właściciel mieszkania próbował podnieść lewą rękę, lecz natychmiast ją opuścił.

— Lewą do góry!...

— Kiedy nie mogę...

— Dlaczego?...

— Reumatyzm...

Złodziej spojrzał nań współczująco i zamilkł. Ostrożnie podszedł do stolika. Wyciągnął rękę po portfel i jęknął.

— Co panu jest? — zapytał właściciel mieszkania.

— To samo co panu... Przekłety reumatyzm.

— Dawno już pan cierpi?...

— Od pięciu lat... Byłem już u różnych lekarzy... Nic nie pomaga...

— Wiem coś o tem... — odparł mężczyzna, leżący w łóżku. — Byłem latem w Busku...

— No, pomogło panu?... — zapytał złodziej, chowając rewolwer.

— Gdzie tam!... Siadał pan, proszę bardzo... Kazano mi robić w domu nacierania...

— Octem, tak?... Śmieje się pan z tego... Już próbowałem...

— A kiedy pana najbardziej boli?...

— Przed Jeszczem... — odparł złodziej, wykrzywając twarz. — O, teraz strzyka... Piekielny ból... Wolę już ból zęba.

— Jedno i drugie jest bardzo przyjemne... Ale cóż robić?...

— Podle jest życie!... Człowiek nie ma ani chwili spokoju... Ale co zrobimy z tak ciekawie rozpoczętym wieczorem?... Ubię się pan!... O jedenastej już pan śpi?... Wstąpimy gdzieś na wódeczkę...

— Dobrze, niech pan zaczeka... Zaraz się ubiorę...

Po kwadransie właściciel mieszkania był już ubrany. Złodziej, trzymając go pod rękę, wyszedł z nim na schody. Gdy właściciel zamykał drzwi na klucz, zatrzymał się nagle i rzekł:

— O, psakrew... Nie zabrałem pieniędzy... Zostawiłem portfel na nocnym stoliku...

— Nie trzeba... — odparł złodziej, odciągając go od drzwi. — Chodź pan... Ja stawiam...

Przy hukach strzałów do ślubu



W Swinburne, w Anglii zachował się interesujący zwyczaj oddawania honorowych strzałów w czasie gdy para narzeczonych udaje się do kościoła.



W Brukseli odbyły się uroczystości z okazji 20-ej rocznicy bitwy nad Ysera, która powstrzymała ofensywę niemiecką. Oddziały wojskowe przemarszerowały przed królem w historycznych mundurach.

WIELKI SUKCES WALASIEWICZÓWNY.



Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Tokio Walasiewiczówna ustanowiła nowy rekord świata na trasie 500 metrów.

ZABYTEK SZTUKI PIĘKNEJ Z XVII WIEKU.



Podczas porządkowania przeprowadzonego przez ks. prałata Popławskiego w kościele pod wezwaniem Narodzenia N. M. Panny na Lesznie w Warszawie, odnaleziono wielkiej wartości pamiątkę historyczną z XVII wieku. Jest to mianowicie relikwiarz w formie sarkofagu wykuty w srebrze, na którego złotej pokrywie figuruje złota korona i dwa srebrne pióra.

Codzienna nowelka „Expressu“

Defraudant

Przez pięć lat Artur był pilnym urzędnikiem bankowym i nic nie wskazywało na to, że dyrekcja, obdarzając go dużym zaufaniem, w końcu się na nim zawiedzie. Do ostatniej chwili spełniał normalnie swe obowiązki, przyjmował w kasie pieniądze, wydawał pokwitowania, składał dyrekcji raporty i t.d.

Mysł o ucieczce za ocean nurtowała w nim od dość dawna. Artur nie mógł dłużej znieść szarej, beznadziejnej codzienności. Na cóż mógł jeszcze liczyć?

Najwyżej na niewielką podwyżkę pensji. A to było stanowczo zbyt mało.

Artur marzył o innym zupełnie życiu. Pragnął zobaczyć szeroki świat, bać się i używać.

Dlatego też doszedł do wniosku, że powinien popełnić defraudację. Operował w banku znacznymi sumami. Mógł w każdej chwili zabrać z kasy kilkaset tysięcy dolarów. Dlaczego więc nie miał by tego uczynić?

Przygotowania do ucieczki zajęły mu parę tygodni. Gdy już wreszcie miał w kieszeni paszport zagraniczny, przystąpił do działania.

O godzinie ósmej rano, jak zwykle, zajął swój posturunek przy kasie. W godzinę później zabrał przygotowane wcześniej pieniądze i zwolnił się u dyrektora, tłumacząc się nagłą niedyspozycją.

— Brak pieniędzy wyjdzie na jaw do piero jutro — przypuszczał — Wcześniej z pewnością nikt nie zauważy. A

już wówczas będę daleko. Prawdopodobnie około dziesiątej rano wyjadę statkiem w daleką podróż. Podróż koleją do portu potrwa około ośmiu godzin.

Artur obliczył wszystko bardzo dokładnie. Posiadając rozkład kolejowy, jeszcze w banku ustalili, że jego pociąg odchodzi o godzinie dziesiątej rano. Gdy więc tylko przyjedzie na stację, zaraz ruszy w drogę.

Niestety, obliczenia zawiodły.

Gdy znalazł się na dworcu, stwierdził z przerażeniem, że właśnie od tego dnia obowiązuje nowy rozkład jazdy. Będzie więc miał pociąg dopiero za trzy godziny.

— Wrócić do banku? Nie, to już nie miało żadnego sensu.

Trudno, postanowił czekać na dworcu.

W poczekalni pierwszej klasy napił się herbaty. Później kupił pisma ilustrowane. Nie mógł jednak czytać. Co chwila spoglądał z niepokojem na teczki, w których spoczywały zdefraudowane pieniądze. Pierwsze niepowodzenie odebrało mu pewność siebie. Niepokój wzrastał z minuty na minutę.

— A może już się dowiedzieli? — myślał — Może już mnie szukają? Przecież nie jest wykluczone, że mój zastępca natychmiast stwierdził brak pieniędzy. Kto wie, czy zaraz nie zjawi się na dworcu policja. W tych wypadkach przędzyszką szukają na dworcach. Polica doskonale wie, że każdy defrau-

dant stara się zbiec do innego miasta.

I nagle uklonił mu się jakiś mężczyzna. Artur drgnął. Nie znał tego człowieka. Może to jest agent policyjny, który chce go wybać?

Nieznamy po chwili znalazł się przy nim.

— Witam pana — zawołał wesoło — Dawno już nie widzieliśmy się!

— Tak, doprawdy dawno — bąknął Artur w odpowiedzi, podając nieznanemu rękę.

— Czy pan wyjeżdża? — pytał go dalej młody mężczyzna.

— Nie... To jest... Tak — wykszusił Artur.

— Widzę, że nie może się pan zdecydować — roześmiał się nieznamy — I to się zdarza.

I ja kiedyś przesiedziałem na dworcu parę godzin. Zastanawiałem się tak dłużej, czy mam jechać, że w końcu przepuściłem wszystkie pociągi i musiałem wrócić do domu.

Artur stracił zupełnie panowanie nad sobą. Nieznamy wzbudzał w nim coraz większe podejrzenia. Nie ulegało wątpliwości, że to wszystko źle się skończy. Dlaczego ten człowiek tak poufale doń mówił? Nie ulega wątpliwości, że pracuje w policji lub też został przysłany przez dyrekcję banku. Dyrekcja posiadała przecież również własnych agentów.

A tymczasem nieznamy mówił dalej.

— Napijemy się po kieliszku, dobrze? Ja mam też trochę czasu. Trzeba przecież oblać tak miłe spotkanie.

Nim Artur zdążył mu odpowiedzieć, młody mężczyzna wezwał kelnera i ka-

zał podać butelkę koniaku.

Opróżnili kilka kieliszków.

Nieznamy opowiadał jakieś długie, nudne historie. Artur nawet go nie słuchał. Myślał tylko o tem, jak pozbyć się niebezpiecznego towarzysza. W pewnej chwili chciał już nawet zbiec. Ale doszedł do wniosku, że na nic się to nie zda. — Nieznamy z pewnością szybko go dogoni.

I nagle usłyszał straszne słowa:

— U nas w policji, pracuje się bardzo ciężko — mówił młody mężczyzna. Czasami trzeba przez całą noc dyżurować. Przynam się panu, że zdurzył mi się już mój zawód. Ale trzeba robić swoje. Jeśli każą szukać przestępców, muszą słuchać rozkazu.

Artur nie mógł już dłużej tego znieść.

— Dość mam tej rozmowy! — krzyknął — Przyznaję się do wszystkiego! Zdefraudowałem w banku 200 tysięcy dolarów! Rób pan swoje! Poddaję się!

Młody mężczyzna przez parę chwil spoglądał nań ze zdumieniem.

— Ach, więc tak się przedstawia sprawa — powiedział wreszcie ostrym tonem — Doskonale!

Nie zastanawiając się już dłużej, wyciągnął z kieszeni kajdanki i założył je Arturovi.

Gdy jechali taksówką w kierunku wydziału śledczego, agent policyjny uśmiechał się do siebie.

— Tak łatwo jeszcze nigdy nie udało mi się złapać przestępcy — myślał. Poco ten idjota przyznał się do winy? Przecież ja zupełnie nie wiedziałem o żadnej defraudacji bankowej. Myślałem, że to inkasent magistracki, z którym kiedyś piłem w knajpie! Dol.